# GONIEC KRAKOWSKI

80 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Karmelicka Nr. 15. Telefon Nr. 2080.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie **K. 22·—** Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie **K. 24·—** Rękopisów redakcya nie zwraca

Rok III. Kraków, Wtorek 13 stycznia 1920. Nr. 13.


## Generalny atak bolszewików złamany w ogniu naszych wojsk

**Warszawa.** (PAT). Komunikat gen. sztabu wojsk polskich z 11 bm.: **Front litewsko-białoruski:** Generalny atak bolszewicki na nasze pozycye wzdłuż rzeki Dubsy i na wschód od Dyneburga **złamał się po uporczywych walkach o stanowczość i męstwo naszych i łotewskich wojsk.** W kontratakach zadaliśmy bolszewikom dotkliwe straty. Według przejętego rozkazu bolszewickiego miał to być **atak rozstrzygający.** Na całym froncie ożywiona działalność wywiadowcza. **Front wołyński:** Lotnicy nasi obrzucili skutecznie bombami większy oddział bolszewicki, naszerujący w kierunku naszych pozycyi na wschód od Lubaru.

P. o. szefa sztabu generał. **Haller**, gen.-podp.

## Związek państw bałtyckich oprze się o Polskę

**Warszawa** (Tel. M.) Przedstawiciel łotewski w Warszawie, p. Attis Kenirsch, oświadczył w rozmowie z dziennikarzami warszawskimi, że głównym celem zbliżenia Łotwy i Polski jest stworzenie **jednolitego, zwartego frontu obronnego przeciw Rosyi z jednej a Niemcom z drugiej strony.** Aby przeciwdziałać zakusom zaborczym Rosyi, stworzy się **„entente cordiale" z Estonii, Łotwy i Litwy. Związek ten oprze się o Finlandyę** na północnym wschodzie **i o Polskę** na południowym zachodzie. Co się tyczy ekonomicznego zbliżenia Łotwy z Polską, to otwierają się **szerokie perspektywy dla Polski.** Wobec umiędzynarodowienia Gdańska, **Polska będzie mogła korzystać z Rygi, Windawy i Libawy,** na co Łotwa chętnie się zgodzi. Pozatem znajdzie Polska na rynkach łotewskich zbyt **dla nafty, węgla i soli,** otrzymując wzamian papier, celulozę, len itp.

## Przed rozpoczęciem koalicyjnej komisyi plebiscytowej.

**Wiedeń.** (PAT). Biuro koresp. donosi z Paryża dnia 9 bm.: Dokumenty, podpisane 9 bm. przez przedstawicieli koalicyi i Niemiec, dotyczą: 1) **rozpoczęcia działalności komisyi międzykoalicyjnych na Śląsku, Olsztynie i Kwidzynu;** 2) **odstąpienia obszarów Kłajpedy i Gdańska.** 3) opróżnienia i obsadzenia obszarów Olsztyna, Kwidzynia, Kłajpedy i Gdanska; 4) przejazdu pociągów wojskowych przez obszary Kwidzyna i Olsztyna. Dokumenty, podpisane **między Polakami a Niemcami** odnoszą się 1) do protokołu dodatkowego do układu niemiecko-polskiego, 2) do porozumienia co **do wejścia w życie traktatu pokojowego wersalskiego** i 3) co do organizacyi prowizorycznej komunikacyi wojskowej na kolejach między Prusami wschodniemi a Niemcami i odwrotnie.

## Połączenie się armii „galicyjskiej" z naddnieprzańską.

**Warszawa.** (Tel. M.) Otrzymano tu **wiadomość,** że wojsko ukraińsko-galicyjskie naprawiło pomyłkę swoich polityków, którzy skłonili je do zdrady Petlury. Armia ta **złączyła się znowu oficyalnie z armią naddnieprzańską** pod naczelnem dowództwem gen. Pawlenki. Obecnie armia galicyjska walczy **razem z armią naddnieprzeńską przeciw Denikinowi,** zdobywając ostatnio dwie ważne stacye kolejowe Birzula i Wapniarki.

## Lenin przestrzega Włochów przed rewolucyą

**Wiedeń.** (PAT). Biuro koresp. podaje wedle „Lokalanzeigera" z Lugano: Rzymska „Epoca" dowiaduje się, że **Lenin wystosował długi list do socyalistów włoskich,** w którym prosi ich usilnie, by w obecnej chwili **nie wywoływali rewolucyi we Włoszech,** ponieważ mogłoby to przynieść szkodę konsolidacyi republiki sowieckiej w Rosyi. Rosya musi starać się o uzyskanie uznania, aby się **mogła spokojnie rozwijać.** Nie byłoby to zaś możliwe, gdyby mocarstwa zachodnie były zastraszone nowymi ruchami rewolucyjnymi.

## Zerwanie kościoła czeskiego z Rzymem.

**Wiedeń.** (PAT.) Tel. Kor. podaje 10 bm. z Pragi: Zgromadzenie narodowe załatwi już w najbliższych dniach **projekt ustawy o uregulowaniu stosunków kościoła czecho-słowackiego do kościoła rzymsko-katolickiego.** Wedle tego projektu będzie przyznane **kościołowi czecho-słowackiemu zupełne równouprawnienie.** Wszystkie dotychczasowe zakłady, instytucye i przedmioty majątkowe kościoła rzymsko-katolickiego **przejdą stopniowo na własność kościoła czecho-słowackiego,** skoro kościół ten osiągnie 50% wyznawców.

## Smierć 700 osób w falach morskich.

**Wiedeń.** (PAT.). „Neue Freie Presse" donosi z Medyolanu: Dzienniki donoszą z Genui, że **natknął się parowiec „Principess Masalda" na minę, przyczem miało zginąć 700 osób.**

## Straszne skutki trzęsienia ziemi w Meksyku.

**Wiedeń.** Biuro koresp. donosi 10. 1. z Waszyngtonu: Wedle ostatnich doniesień skutkiem trzęsienia ziemi zostało **zupełnie zniesionych w Meksyku w okolicy Teacel 7 miejscowości. Na ich miejscu znajduje się obecnie wielkie jezioro.** Na wulkanie Orizaba **utworzył się nowy krater.**

## Powrót jeńców niemieckich do domu.

**Wiedeń.** (PAT) Biuro kor. donosi z Paryża 10 bm. wedle Havasa: Niemcy podpisali o g. 4 minut 5 po południu protokół z 1 listopada 1919, poczem nastąpiła wymiana dokumentów ratyfikacyjnych. Clemenceau oświadczył, że jeszcze w sobotę wieczorem podpisze **rozkaz celem odesłania do domu jeńców niemieckich.**

## Naczelnik Państwa w Lublinie.

**Lublin.** (tel.). Wczoraj zawitał do naszego miasta Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, wracając z frontu wołyńskiego do Warszawy.

Na powitanie dostojnego gościa wyszedł cały Lublin na ulice miasta odświętnie udekorowanego. Na dworcu powitali Naczelnika przedstawiciele władz cywilnych oraz wojskowych, orkiestra ustawiona na dworcu w chwili wjazdu pociągu nadzwyczajnego odegrała hymn państwowy a kompania honorowa sprezentowała broń. Po przywitaniu Naczelnik pojechał do miasta witany po drodze niezwykle owacyjnie i serdecznie.

W katedrze odprawioną została msza dziękczynna po której odbył się przegląd wojsk wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia.

Wieczorem odbył się raut w tow. muzycznem. Po raucie Naczelnik Państwa wyjechał do Warszawy.

## Wojna koronowa trwa nadal.

**Warszawa.** (Tel. M.) Jak wielką wagę stronnictwa prawicowe przypisują głosowaniu w sprawie walutowej, świadczy wezwanie zarządu grupy luendecyi, rozesłane **telegraficznie** do wszystkich członków tej grupy, bawiących poza Warszawą, aby koniecznie stawili się na posiedzenie Sejmu we wtorek 13 bm. **ze względu na szczególne znaczenie spraw, jakie na posiedzeniu tem będą rozstrzygane.**

**Warszawa.** (Tel. M.) Mimo niedzieli wszystkie prawicowe kluby sejmowe zebrały się na posiedzenie celem **ułożenia swego stanowiska** wobec głosowania wtorkowego w sprawie **ustalenia stosunku korony do marki.**

**Warszawa.** (Tel. M.) Na dziś rano zwołano posiedzenie komisyi budżetowo-skarbowej celem dalszego **omówienia sprawy walutowej.**

## W sprawie plebiscytu na Górnym Śląsku.

**Warszawa.** (tel. wł.) „Robotnik" atakuje rząd, zarzucając mu **bezczynność w sprawie plebiscytowej na Górnym Śląsku.** Pos. Korfanty, który piastuje mandat komisarza plebiscytowego na Górnym Śląsku **przesiaduje w Poznaniu lub w Paryżu, nie interesując się zupełnie wypadkami na Śląsku.**

Opinia publiczna — dodajemy od siebie — ma prawo domagać się, aby czynniki odpowiedzialne nie zaniedbywały obowiązków plebiscytowych, albowiem wchodzą tu w grę **najżywotniejsze interesy Polski.**

**Warszawa.** (Tel. M.) Z Paryża telegrafują tu, że w komisyi plebiscytowej pracuje tam bardzo dzielnie generał francuski Lerond, który **zna dobrze sprawy polskie i pozostaje w ścisłym kontakcie w min. Patkiem.**

## Clemenceau ma zamiar udać się do Ameryki.

**Wiedeń.** 11. 1. (PAT.). Biuro kor. podaje z Paryża dnia 10 bm. doniesienie „l'Evenement", że Clemenceau, gdy zostanie prezydentem republiki ma zamiar, w razie potrzeby pojechać do Ameryki, aby tam przeprowadzić **energiczną kampanię na rzecz traktatu pokojowego i Ligi nrodów.**

## Pyszałkowaty list Wilhelma do Mikołaja.

**Wiedeń.** 10 stycznia. (PAT). „Der Neue Tag" donosi z Berlina: „Vossische Zeitung" ogłasza dalszy list **cesarza Wilhelma do cara Mikołaja.** W liście tym z roku 1904 pisze Wilhelm między innemi: Jest niemożliwem **wciągnąć Francyę do naszego zaufania,** zanim nie dojdziemy do definitywnego uregulowania naszych spraw. Delcasse i Loubet są niewątpliwie doświadczonymi mężami stanu, ale ponieważ **nie są oni ani książętami, ani cesarzami, nie jestem w stanie postawić ich w tak ważnej kwestyi zaufania na równi z tobą,** który jesteś **równym mnie,** moim kuzynem i moim przyjacielem.

# Nahib Hussein — król rozbójników.

## Bandyta, z którym rząd musiał wchodzić w układy.

**Kraków,** 10 stycznia.

(m-m) Z Teheranu donoszą, że władzom perskim udało się nareszcie schwytać słynnego przywódcę bandy rozbójniczej, Naniba Husseina, którego też natychmiast powieszono. Nanib Hussein mieszkał w dobrze ufortyfikowanym zamku, w pobliżu miasta Karsan i pobierał stałe podatki od bazarów w mieście i wszystkich, przejeżdżających przez „jego terytoryum“ karawan. Jeżeli ludność miasta nie chciała poddać się jego woli, wówczas okupował cały Karsan... Rozbójnik posiadał tak wielką siłę zbrojną do rozporządzenia, że rząd musiał wchodzić w pertraktacye z nim. W 1912 roku zawarto z nim układ, na mocy którego Nahib Hussein miał czuwać nad bezpieczeństwem gościńców, prowadzących z Karsanu do Rum i Isel. Oczywiście, że tego mandatu nadużywał Nahib Hussein do najbezczelniejszych grabieży. Wkrótce też rząd przekonał się, że wilka zrobiono pasterzem owiec. W każdym domu w okolicy Karsanu opowiadano prozą przejmujące historye o „królu rozbójników“, matki straszyły jego imieniem dzieci.

Działalność „króla rozbójników“ przyczyniła władzom perskim nie mało kłopotu. W jednym wypadku minister spraw zewnętrznych musiał nawet z jego powodu ustąpić, ponieważ Nahib Hussein pogromił na ulicach Karsanu kozaków, wywołując tem chwilowy konflikt persko-rosyjski.

# Pocałunek królewny.

**PAMFLET POLITYCZNY W XIV. WIEKU. — GARBUS-POETA. — HISTORYCZNY POCAŁUNEK.**

**Paryż,** 11 stycznia.

(m-m) **Znany historyk** francuski, Jean Revel, **wydał drugi tom swej wyczerpującej „Histoire des Normands“, w której podaje życiorysy wielu znakomitych synów Normandyi, takich, jak: Olivier Basselin,** Coringoire, Mabherbe, Corneille, Fontenelle, de Leverrier, Oktawiusz Fenillet, **Aubert, Millet,** Flaubert i inni.

**Wśród tego szeregu sławnych nazwisk znajduje się** także imię Alain'a Chartier, który zyskał sławę nie tyle przez swoje dzieła, ile przez **pocałunek,** otrzymany od kobiety.

**Chartier pochodzi z** Baneux. Dotychczas z całym pietyzmem pokazuje się tam obcym przybyszom dobrze zakonserwowany dom, gdzie poeta **w 1386 roku** ujrzał światło dzienne.

**Młodość jego** była smutną. Brzydki, garbaty, cierpiał z powodu swej ułomności, a do tych cierpień osobistych przyłączał się smutek, wywołany położeniem kraju. Chartier był gorącym patryotą — to też niepowodzenia i klęski ówczesnej Francyi dotykały go boleśnie. Nędza i głód wyludniały wsie i miasta, rozpacz panowała wszędzie, a skarb państwa był pusty. Po śmierci obłąkanego króla Karola VI., następca jego objął rządy nad krajem w bardzo ciężkich warunkach. I wtedy to Allain Chartier z duszą rozdartą przez los okrutny i opłakany stan „de la haute et glorieuse France“ skomponował dyalog, w którym kreśli obraz niewiasty w żałobie, opartej o zwaloną kolumnę. Ta postać allegoryczna miała symbolizować Francyę i jej smętek. Niewiastę tę otaczają jej synowie: wieśniak, poeta i rycerz. Wszyscy oni, zamiast pracować dla dobra macierzy, biadają nad jej nieszczęściem i kłócąc się pomiędzy sobą, jeden drugiemu je przypisuje.

I wtedy Ojczyzna zaczyna mówić... Zarzuca swym dzieciom „słabość i omdlałość serca“, kupcom wyzysk bezwstydny, rycerzom apatyę i egoizm, poetom bezpłodność ich słowa...

Forma tego dyalogu pod względem poetyckim i kompozycyjnym pozostawia dużo do życzenia, ale uczucie, które go stworzyło, czerpało swą siłę z miłości ojczyzny. Był to krzyk zrozpaczonego patryoty, wzywającego do zjednoczenia wysiłków wszystkich warstw społecznych dla ratowania kraju.

Dyalog Chartiera nie wywołał z początku tego wrażenia, jakiego zapewne spodziewał się i pragnął autor. W owych czasach sztuka czytania była mało rozpowszechniona, a rękopiśmienne utwory, choćby najgenialniejsze, nie mogły trafić do szerokich kół i wyrobić sobie popularności. Lecz dobre wróżki czuwały snać nad dziełem, pisanem serdeczną krwią. Chartier piastował drobny urząd na tułaczym dworze Karola VII. Kończył już wówczas pięćdziesiątkę, więc oczywiście że łysina i zmarszczki nie dodawały wdzięku jego postaci, która nawet za czasów pierwszej młodości daleką była od piękności.

Pewnego dnia, gdy poeta siedząc na ławeczce w królewskiej antyszambrze, zasnął, weszła tam w gronie swych dam dworu córka króla, Małgorzata Szkocka, a zobaczywszy uśpionego Chartiera, podbiegła ku niemu i złożyła na jego wargach długi pocałunek. Był to zapewne pierwszy pocałunek jej ust dziewiczych, damy obcemu mężczyźnie, bo mąż jej przyszły, Ludwik XI. nie żył z nią jeszcze we wspólności małżeńskiej.

Wtedy świta królewny jęła dawać wyraz swemu zdumieniu z powodu tak nieoczekiwanego i sprzeciwiającego się wstydliwości niewieściej postępku, Małgorzata rzekła:

— Ja przecież nie całowałam starego, brzydkiego, garbatego mężczyzny, ale złożyłam pocałunek na ustach, z których płyną złote słowa.

Pocałunek królewny odbił się w świecie echem daleko donioślejszem niż głos poety... Był to hołd tak niezwykły, tak uroczy, że cała Francya rozrzewniła się... Każdy chciał poznać pamflet polityczny, za który garbus normandzki odebrał tak słodką, zaszczytną nagrodę. Dyalog Chartiera obiegał kraj w tysiącach kopii: recytowano go w komnatach zamkowych, w domach mieszczańskich, nawet w chatach wieśniaczych.

Ten apel do honoru i energii zbudził Francuzów z odrętwienia, natchnął ich do czynu... Można powiedzieć, że misya Joanny d'Arc jest przewidzianą w poemacie Chartiera. Kto wie, może płomienny utwór obiegający prowincye francuskie, wzniecił zarzewie świętego ognia w duszy Dziewicy Orleańskiej... Francya zerwała się do czynu i pokonała wrogów...

I oto, dlaczego ten pocałunek królewny Małgorzaty wszedł do historyi razem z ową kurą w garnuszku Henryka IV, słynnem zdaniem „apres moi le deluge“ Ludwika XIV i kilku innemi charakterystycznemi anegdotami.

Być może, że rzecz cała polegała na nieporozumieniu, że biedna królewna, której w szesnaście lat później tak obrzydło życie, że ostatnie jej słowa brzmiały: „Fi! to życie... nie mówcie mi o niem!“... pragnęła podziękować poecie nie za pamflet polityczny, tylko za czułe wiersze zamieszczone w „księdze czterech dam“... Jednakowoż rzeczywistość związała pocałunek królewny z odrodzeniem Francyi i stworzyła przez to jedną z najpiękniejszych historycznych legend.

# Socyolog o zawodzie dziennikarskim.

**Dziennikarz paryasem w społeczeństwie. — Przesądy towarzyskie. — Czy praca dziennikarza jest mniej wartościowa, niż praca uczonego?**

**Berlin,** 11 stycznia.

(m-m) **Znany** socyolog niemiecki Maks Weber wydał książkę pt. „Polityka jako zawód“, w której między innemi powiada co następuje o zawodzie dziennikarskim:

Dziennikarz nie posiada dotychczas stałej klasyfikacyi społecznej. Należy on do kasty paryasów, którzy w t. zw. „towarzystwie“ bywają zawsze osądzani według najniżej etycznie stojących reprezentantów swego zawodu. Najdziwaczniejsze bajki o pracy dziennikarskiej bywają rozpowszechniane wśród szerokich kół społeczeństwa. Mało jest takich ludzi, którzy zdawaliby sobie z tego sprawę, że dobry artykuł dziennikarski wymaga co najmniej tyle zdolności ile rozprawa naukowa. Prawda, że wartość tego artykułu jest chwilowa, przemijająca, ale przez to nie traci na ważkości praca dziennikarska, która wymaga szybkiej oryentacyi i przystosowania się do warunków pisma i wymagań chwili bieżącej. A przytem poczucie odpowiedzialności u uczciwego sumiennego dziennikarza nietylko, że nie jest słabszem, ale często nawet silniejszem, niż u człowieka nauki.

Zawód dziennikarski najeżony bywa pokusami różnego rodzaju. Publiczność, wiedząc o tem, przyuczyła się traktować przedstawicieli prasy z pewnem lekceważeniem, dlatego tylko, że ten i ów dziennikarz popełnił czyn, niezupełnie w zgodzie stojący z etyką...

Droga pracy dziennikarskiej — ciężka, jest żmudna i... śliska! To należy sobie uświadomić! Do dziennikarstwa trzeba mieć powołanie, bo ten rodzaj pracy stanowczo nie odpowiada charakterom słabym, tracącym wśród trudnych warunków równowagę. Dziennikarz musi posiadać dużo siły charakteru i jasności poglądów, aby się nie wykoleić. Rozczarowania, niepowodzenia w zawodzie dziennikarskim — to jeszcze rzeczy nie najgorsze, nie najbardziej deprymujące. Właśnie często zdarza się, że znani i uznani dziennikarze wpadają w najsilniejsze rozterki psychiczne. Czyż to tak miło bywać w salonach potentatów finansowych i dygnitarzy rządów, słuchać pochlebstw, dyktowanych strachem przed potęgą prasy — aby potem wyjść z tem przekonaniem, iż pan domu będzie się usprawiedliwiał przed swymi gośćmi:

— Trudno! trzeba się liczyć z tą „hołotą dziennikarską“.

Niełatwo też jest oryentowawć się we wszystkich kwestyach, które chwila bieżąca przynosi ze sobą i które mają pokup na targu świata... Niełatwo wydobyć z nich to, co w nich jest najistotniejsze, najżywotniejsze nie jednocześnie w płytkie bagienko konwencyonalizmu, i nie wyjaławiając swego mózgu przez ciągłe przerzucanie się z jednej dziedziny do drugiej.

Nie to powinno nas dziwić, iż zdarzają się dziennikarze wykolejeni i etycznie małowartościowi, ale to raczej — iż pomimo wszystko zawód dziennikarski liczy wielu ludzi zarówno umysłowo, jak moralnie wysoko stojących.

# O tem, co było.

## Garść wspomnień ze starego Krakowa.

*(Dalszy ciąg).*

## „Promem za Wisłę“.

W każdem małem mieście — a takiem był do niedawna Kraków — niedziela zmieniała zupełnie fizyognomię ludzi i ulicy. Nastrój świąteczny objawiał się przedewszystkiem w radykalnem wyludnieniu miasta. Dawało się to odczuć zwłaszcza w lecie. Rozpalony bruk i mury, jaskrawy błękit nieba nie zachęcał wcale do przechadzek po mieście. Nawet Planty zdawały się ciężko oddychać w spiekocie i kurzu. Wtedy co żyło wynosiło się za pobliskie rogatki, a te rogatki były rzeczywiście bardzo bliskie. Na Błoniach za t. zw. „spalonym mostem“ kotłowały tłumy ludu wędrując w kierunku Woli, Skał panieńskich i Bielan. Ludzie obozowali „sub Jave“ racząc się przyniesionymi z domu wiktuałami, wśród których ważną rolę odgrywała pieczeń wołowa (funt mięsa kosztował wówczas 18 centów czyli 36 hal.), bułeczki („centowe“ i większe po 2 centy) i wódeczka, o której cenach w porównaniu z cenami dzisiejszemi nie ma nawet co mówić.

Lepiej sytuowani wybierali się za Wisłę — promem.

Tuż pod Wawelem wprost Dębnik z drugiej strony Wisły położonych tłoczyły się od wczesnego popołudnia tłumy publiczności, których ani spiekota, ani kurz nie odstraszały od miłej nadziei wytchnienia w cieniu olszyn i topól nadwiślańskich.

A otóż i prom powróciwszy od Dębnik przybił na brzeg krakowski. Publiczność rusza ławą ku promowi. Przewoźnicy wstrzymują pchających się, zaklinając się, że prom więcej ludzi nie utrzyma. Szczęśliwcy, którzy zdołali zająć miejsce na promie znaleźli się w trzy minuty na drugim brzegu. Kawałek uciążliwej drogi pod górę i cel wycieczki osiągnięty.

Wzdłuż brzegu rozsiadł się cały szereg ogródków ze stołami zasłanymi barwnymi czerwonymi i niebieskimi obrusami.

„Pater familias“ w otoczeniu rodziny rozsiada się przy pierwszym lepszym wolnym stole i wali laską na znak, że przybył i radby pokosztować coś z zawiślańskich specyałów.

— Panienko! do dyabla! Czy tam nikogo nie ma?!...

— Jestem proszę pana dobrodzieja! — mówi hoża dziewoja w krakowskim gorsecie, która jakby nagle z pod ziemi wyrosła.

— A co tam macie? — pyta tatuś zerknąwszy na krakowski gorset.

— Jest podśmietanie, chleb z masłem, jajka na twardo...

— Z kuchni nie ma nic?

— Z kuchni są jajka na miękko — odpowiada dziewczyna spuszczając oczy pod natrętnem spojrzeniem gościa.

— Mężu! ja będę dysponowała! — odzywa się pani, mierząc nieufnem spojrzeniem kelnerkę. — Dzieci! co będziecie jadły?

— Podśmietanie!... Poziomki!... — krzyczą dzieci.

— A ty mężu?

— Jajka! — odpowiada mąż ponuro.

— A więc niech panna pamięta! - dyktuje połowica. — Ja mam podśmietanie, dzieci trzy porcye poziomek, a mój mąż ma jajka!...

Przy drugim stoliku obok ma miejsce więcej kawalerska zabawa.

— Bo ja przysięgam pannie Kloci!... — mówi kawaler w zielonym krawacie i rakowych rękawiczkach, których nawet przy jedzeniu nie zdejmuje. — Niech panna Klocia wierzy...

— Kiej mnie wołają Tecia, nie Klocia — mówi panna z wymówką.

— Tecia czy Klocia, wszystko jedno!... Głupstwo imię, serce to grunt!

— A czy pan ma szerce? — pyta dziewica sentymentalnie.

Na terenie zjawia się żyd z koszem pełnym łakoci.

— Do cukierki! do prawdziwe wiedeński cukierki!...

— Mamusiu! kup mi cukierka! — prosi ładna mała dziewczynka matkę swą przy pierwszym stole.

— Nie Zosiu!... — odpowiada matka — jadłaś już mleczko, więc cukierki mogłyby ci zaszkodzić. Jeżeli chcesz zjedz kawałek chleba, bo i tak już zapłacony.

Natomiast przy drugim stoliku kawaler „funduje" cukierki.

— Weź panna ten cukierek, ja płacę!... On ma formę serca w sam raz jak dla panny Kloci.

— Teci! — poprawia dziewczyna z wyrzutem.

— Kloci czy Teci!... dyabli was tam nadali z temi zagranicznemi imionami!...

Za Wisłą zmrok zapada. W oknach pobliskich domków zamigotały światełka.

— Chodźmy, bo rosa zaczyna padać! — mówi matka.

— Czy mnie panna odprowadzi do miasta? — pyta kawaler panienki.

Na przystani ścisk i zgiełk. Jeszcze tylko dwa promy odchodzą na drugą stronę... Trzeba się spieszyć kto nie chce spędzić nocy „Za Wisłą!"...

***KINEMATOGRAF.***

# Domowe wykształcenie.

Po północy ozwało się ciche, nieśmiało pukanie do drzwi mieszkania pp. Pantalonowskich, a potem równie nieśmiały, nieco ochrypnięty głos męski:

— Zosiu! otwórz! to ja!...

Milczenie, — powtórne pukanie i znowu milczenie.

— Zosiu! Zosieczko!... mój skarbie, mój aniołku!...

Słabe chrapanie, dochodzące z pokoju, uspokoiło pukającego, że aniołek żyje. A więc nie zadam sobie śmierci z powodu nocnej nieobecności męża!... Kochana, dobra istota!... A w domu jest dosyć morderczych instrumentów i trujących ingredyencyi!... Są widelce i noże, (pchnięcie w serce — okropność!), są sznury przy portyerach (powieszenie!... brrr!...), są zapałki (otrucie, co za straszne przypuszczenia!)... A jednak ten anioł żyje, a nawet chrapie!

— Zosiu! to ja!

— Co za ja?

— No ja, twój mąż!

— Ja nie mam męża!

— Jakto nie masz? — wybełkotał niewytrzeźwiony jeszcze zupełnie małżonek. — Ja: Jan w Oleju.

— Pan jesteś Jan w spirytusie.

— No, właśnie! to ten sam.

— O nie! — biada głos z pokoju — ja miałam męża zacnego, uczciwego, trzeźwego...

— No, no właśnie, to ja! - bąka Jan w Oleju.

— Nie, to nie pan! — odpowiada niewiasta, — pan jesteś pijak, utracyusz, łobuz!... Takiego indywiduum, pan daruje — nie mogę do domu wpuścić.

— Więc gdzież ja spać będę?

— A jest tam pod drzwiami słomianka, można się położyć...

— Żono! ty miałabyś sumienie?

W rezultacie pokazało się, że żona ma sumienie. Po dłuższych pertraktacyach drzwi się otwarły i Jan w Oleju wpadł, jak bomba, do mieszkania, rozebrał się, jak mógł i umiał i buchnął do łóżka.

Scena o godzinie pół do 9 rano.

— Żoneczko!... ty zapominasz, że o godzinie 9 „mam" biuro.

- Ja widzę, że ty masz „pausza".

— Bój się Boga! przecież się już wyspałem!... Daj mi prędko śniadanie i każ służącej, aby mi ubranie wyczyściła!...

— Służąca poszła do miasta.

— A to po co?

— Po śledzie i cytrynę dla ciebie. Musisz przecie wytrzeźwieć, chcąc iść do biura!... Mam w domu przypadkowo wodę sodową.

— Ach! zlituj się! Ja nie potrzebuję wody sodowej, tylko herbaty i nie śledzia, tylko bodaj bułkę z masłem.

— Nie! musisz zjeść śledzia i wypić pół syfonu!...

— Aniołku! ja tego nie znoszę, ja zachoruję!...

Gdy z pewnem opóźnieniem przyszedł blady i zmęczony pan Jan do biura, zastał właśnie delegatów, zajętych ożywioną rozmową.

— Domowe wykształcenie, oto census naukowy tych nieuków warszawskich!... Panie Janie! — zwrócił się do przybyłego jeden z mówiących — co pan sądzisz o domowem wykształceniu?

Panu Janowi przyszła na myśl wczorajsza nocna lekcya w domu. I jemu dano także „domowe wykształcenie".

To też zamyślił się melancholijnie i rzekł:

— Domowe wykształcenie nie ma najmniejszego sensu!...

**Kruk.**

# Ile kosztuje ożenienie się w Paryżu?

## Obliczenie kronikarza paryskiego.

**Kraków**, 11 stycznia.

(l.) Ktoś, kto poczuwszy „wolę bożą", pragnie wstąpić w związki małżeńskie i założyć tak zwane ognisko domowe, choćby ograniczył swe wymagania do najskromniejszych rozmiarów, nie może obejść się bez wydatku co najmniej 20.000 franków. Bez korzystania zatem z rozmaitych zaliczek i pożyczek ożenek jest niemożliwy.

Oto obliczenie kosztów, zestawione przez kronikarza paryskiego: Cztery bukiety (tylko cztery) przy okazyi oficyalnych zaręczyn, po 60 franków każdy — razem 240 franków. Pierścionek zaręczynowy 2000 franków, dwie obrączki 200 franków, nowe ubranie pana młodego wraz z kapeluszem i obuwiem 1000 franków, suknia panny młodej wraz ze ślubnym welonem i atłasowymi pantofelkami 2000 franków. Skromna wyprawa, bez żadnych haftów i koronek, 3000 franków. Meble salonowe (imitacya Ludwika XV-go) 4000 franków; urządzenie pokoju jadalnego 3000 franków; pokój sypialny w stylu Ludwika VI. 4000 franków; urządzenie kuchni 1500 franków. W dniu ślubu ceremonia kościelna wraz z napiwkami 400 franków; uczta weselna na 50 osób, licząc na osobę po 40 franków — 2000 franków; dziesięć dorożek po 80 franków, przyczem po 10 franków napiwki dla każdego woźnicy — 900 franków. Wszystko to razem składa się na ogólną sumę 24.240 franków, co zamienione na korony czyni 300.000 koron.

Wobec tego, że ceny rozmaitych artykułów nie są bynajmniej u nas niższe, niż we Francyi, koszta wyprawowo-ślubne na naszym gruncie równają się mniej więcej wydatkom, zestawionym przez kronikarza francuskiego. Gdyby zaś nawet młoda para polska zrezygnowała z rozmaitych Ludwików XV-tych i innych stylowych urządzeń, gdyby nawet ucztę weselną zamiast w gronie 50 zaproszonych gości spędziła tylko w słodkiem tete-a-tete, to i tak nawet tym znacznie zmniejszonym wydatkom jakże ma sprostać przeciętny dzisiejszy inteligent, którego pobory miesięczne wynoszą około 1500 do 2000 koron?

Biada wam zatem wszystkie kandydatki do stanu małżeńskiego... Droga na ślubny kobierzec trudniejszą jest dziś, niż dostanie się do Królestwa niebieskiego...

# Śp. Kazimierz Gliński.

Ponieśliśmy stratę serdeczną. Nie jest to wcale za wiele powiedziane w stosunku do tego 70-letniego patryarchy naszego piśmiennictwa, że ze śmiercią śp. Kazimierza Glińskiego, ubył z coraz zasuwającego się w cień zastępu starszych pisarzy polskich — ktoś bliski, ktoś drogi. Jakby opustoszało miejsce przy staroświeckim kominku, gdzie w szarej godzinie siadywał bajarz nieporównanej fantazyi, piastun dwóch pokoleń, opowiadacz życia dawnej Polski, co snuł wątek epopei szlacheckiej i rycerskiej, od świtów Zygmuntowskiego humanizmu po krwawe pola Cecory.

Są talenty, do których niepodobna przystępować ze skalpelem chłodnej analizy. Gliński nie był pisarzem pierwszorzędnej miary, pionierem nowej myśli lub fortuny, nie stworzył też typów wybitnych, któreby żyły własnem życiem. Ale posiadł w najwyższym stopniu tajemnice swojskości w znaczeniu psychicznem, był jej wyrazicielem, był „kwiatem mnóstwa". Stąd utwory jego, o ile je bierzemy bez uprzedzeń i koturnów, z prostą rozkoszą poddania się bezpośredniości wrażenia, wzruszają i czarują, mimo wszelkie żżymanie się i zastrzeżenia krytyki. Pochodzi to może stąd, że Gliński czy to w powieści, czy w poezyi, szedł ku nam zawsze z młodzieńczą ufnością, całem sercem dzieląc się wszystkiem co miał, w sercu i w fantazyi. A były tam szczerozłote melodye i były loty, choć nie orłowe, to przecież bujne szumem jakby husarskich skrzydeł. Ten kniaź litewski, któremu życie, miast szabli przodków, dało w rękę pióro, by niem przeorał skiby ciężkiej doli, — pozostał do końca rasowym wielkim panem ducha. Liryk i romantyk najczystszej wody, wiódł swój rodowód wprost od „Horsztyńskiego" i „Złotej czaszki" a poprzez gawędy Kraszewskiego i piosnki Or-Ota, aż do Weysenhofa „Sobola i panny". Gdyby poszukać dlań analogii w sztuce, znaleść ją łatwo między illustracyami Andriollego, a akwarelami Kossaka. Nie jest to ta sama miara, lecz ten sam czar zapatrzenia się w przeszłość, jaką ona się maluje może nie w rzeczywistości, lecz w przesiankach krwi, w letnem złocie marzenia i upragnienia serca, — grająca przyćmionemi kolorami, jak lity pas słucki, przesuwany w uroczej komnacie. Tak przesuwają się w pamięci sceny i postacie z ulubionych książek Glińskiego, jak „Filip z Konopi", „Szachcic na zagrodzie" i prześlicznej opowieści, pełnej pogody i liryzmu i humoru: „W Babinie".

Wobec ogromnego ilościowo plonu prac, zdarzają się oczywiście rzeczy mniej wartościowe i wręcz słabe, zwłaszcza próby dramatyczne, nie leżące w zakresie talentu Glińskiego. Z mnóstwa wierszy, rozrzuconych po czasopismach, również nie wszystkie zasługują na uwagę, przeważnie jednak dźwięczy w nich nieskalany, szklany rytm, bije świeżość, dzielność, wdzięk, — że same dopraszają się melodyi lub żywego słowa, by zalśnić prawdziwemi perłami nastroju. Młodość nasza zachowa imię Glińskiego we wdzięcznej pamięci i długo jeszcze karmić się będzie „Bajarzem polskim" i innemi utworami, które im ofiarował w serdecznym upominku.

Tragedyą życia wewnętrznego poety staje się dzieło wymarzone w okresie młodzieńczych poczynań, ku któremu biedny wyrobnik pióra rwie się całe życie, odkradając godziny bezsennych nocy, po pracy całego dnia, — a nie zdając sobie sprawy, że przerasta ono poniekąd jego siły fizyczne i duchowe. To poemat, mający się składać z 144pieśni, zakrojony na miarę „Króla Ducha", lecz nie oparty na równie olbrzymiej koncepcyi historyozoficznej. Praca była wielokrotnie odkładana w znużeniu i znów podejmowana, w okresach, gdy puls narodowego życia silniejszem zdawał się bić tętnem, gdy ożywały nadzieje. Owocem tylu wysiłków jest kilka tysięcy pięknych aktów „Królewskiej pieśni", jakie ukazały się w r. 1909, — a której przeznaczeniem było, podobnie jak jej wielkiego pierwowzoru, być dośpiewaną nie w poezyi, lecz w życiu.

Niechże echo tej wcielającej się, twórczej królewskiej pieśni — kołysze swego pieśniarza w sen i odpoczynek wieczny.

**E. Ł.**

# Nieudały napad Czechów na placówkę polską

## Straty czeskie 2 zabitych, kilku lekko rannych.

**Cieszyn,** 12 stycznia.

3 stycznia rozeszła się pogłoska, że pod Boguminem stoczyło wojsko nasze bitwę z Czechami. Otóż korzystając z ciemnej nocy — zwyczajem ludzi o „długich" palcach — **podeszli Czesi tyraljerą pod placówkę naszą, chcąc zabrać jej karabin maszynowy.** Zastali jednak naszych dzielnych zuchów w po gotowiu do odparcia wroga. Wywiązała się formalna bitwa. „Bohaterzy" czescy, widząc, że spaliło im na panewce, **ratowali się ucieczką do pobliskiego lasu.** Lecz i tam dosięgły ich kule z naszego karabinu maszynowego, na który mieli tak wielki apetyt. W pomoc zaatakowanej placówce przyszła z flanki i żandarmeryanasza, do której Czesi nie strzelali, sądząc, że stamtąd strzelają ich żołnierzo do Polaków.

**Odgłosy boju wywołały szaloną panikę wśród wojska czeskiego w Boguminie,** tembardziej, że kule zaczęły **padać na dworzec,** gdzie powybijały okna w ogrzewalni i pobliskiej szkole oraz zraniły 2 kolejarzy. Czesi odrazu zaczęli pakować manatki swoje. Na telefoniczną prośbę o pomoc nakazała im komenda w Mor. Ostrawie **spakować natychmiast kasę na dworcu kolejowym.** Wiedy zamęt **wzrósł nie do opisania** nie mogli znaleść kasyera ani kluczy do kasy, a tu w dodatku nadjechał od Dziedzic pociąg, który został wstrzymany przez kolejarzy przed linią demarkacyjną z powodu strzelaniny. Wśród Czechów rozeszła się natychmiast wieść, że mają na karku **polski pociąg pancerny.** Nie potrzeba dalej opisywać — co się dopiero teraz wśród Czechów działo!

W końcu strzelanina ustała. **Wojsko czeskie miało dwóch zabitych i kilku rannych — jeden z żołnierzy czeskich złamał w czasie ucieczki nogę. Po naszej stronie nie było strat żadnych.**

# Prasa Małopolski wobec katastrofy papierowej.

**Kraków,** 12 stycznia.

Wczoraj odbyła się w Krakowie konferencya redaktorów i wydawców dzienników krakowskich i lwowskich. Reprezentowane były wszystkie dzienniki krakowskie, a ze Lwowa przybyli specyalnie na konferencyę pp. poseł Hausner (Dziennik ludowy), bar. Battaglia (Gazeta Poranna i Wieczorna), i red. Fryling (Kuryer Lwowski), uproszony także przez redakcyę „Słowa Polskiego, i Wieku Nowego, do głosowania w ich imieniu.

Na konferencyi podniesiono **katastrofalny brak papieru i unieruchomienie polskich fabryk papieru z powodu braku węgla.** Narzekano na, to, że wszelkie dotychczasowe zabiegi nie odniosły żadnego skutku, że sfery decydujące dotychczas **nie uwzględniły słusznych żądań prasy polskiej** i nie usunęły niedomagań. Prasa polska odczuwa bardzo wielki brak papieru, a **także niedomagania co do telegrafu, telefonu i poczty.** Uchwalono jednomyślnie poczynić od rządu odpowiednie starania (u ministra spraw wewnętrznych, handlu i kolei), celem usunięcia tych niedomagań i uproszono obecnego posła Hausnego, ażeby wspólnie z redaktorami posłami Dąbskim i Bączkowskim piekącą tę sprawę przedstawili w warszawskich sferach decydujących, a gdyby to nie pomogło, aby **poruszyli tę sprawę w sejmie i zwrócili** uwagę na to, wśród jakich warunków pracuje prasa polska, której utrzymanie leży przecież w interesie publicznym. Poseł Hausner uznając słuszność podniesionych kwestyi, przyrzekł interwencyę.

# Wielkie łowy na szulerów.

## Tajne krakowskie jaskinie gry odkryte przez wojsko i policyę.

**Kraków,** 12 stycznia.

(T) Onegdajszej nocy policya łącznie z wojskiem przeprowadziła rewizye w kilku kawiarniach krakowskich w poszukiwaniu za karciarzami. Między innemi w kawiarni „Secesya" przychwycono graczy przy kilku stolikach, między nimi kilkunastu szulerów, którzy w kawiarni tej ograbiali naiwnych graczy za pomocą gier hazardowych. Dość wspomnieć dla charakterystyki owej „zabawy", że stawki wynosiły przeciętnie po kilka tysięcy koron.

**Właściciel kawiarni** „Sec[illegible]" ciągnął z tej **szulerni wielkie zyski.**

**Aby uniknąć niespodzianego** najścia policyi, urządził w swym lokalu t. zw. „detonatory", tj. elektryczne dzwonki alarmujące. Mimo to jednak przychwycono **szulerów.** Gabinety gry zostały otoczone przez wojsko, a oficerowie z dobytymi rewolwerami weszli do środka i rozkazawszy: „ręce do góry", wraz z policyą aresztowali uczestników gry.

Również podobna scena odbyła się w kawiarni Teatralnej, gdzie policya ujęła kilkunastu graczy, między nimi kilku małoletnich. Aresztowanych, po spisaniu protokołu, wypuszczono na wolność. Przeciw graczom i właścicielom szulerni wytoczono karne dochodzenia.

# Pierwsza rozprawa przeciw oficerowi na mocy ustawy sejmowej

**Kraków,** 12 stycznia.

**(4) W najbliższych dniach** odbędzie się **przed sądem wojskowym** na Monteluppich **rozprawa karna przeciw 23-letniemu podporucznikowi z 2 p. s. Zygmuntowi Warchałowi o zbrodnię sprzeniewierzenia z § 472, która jako popełniona po dniu 12 sierpnia 1919 r.** posiada znaczenie **z art. 1. ustawy z 1 sierpnia 1919 roku** — a więc na wypadek zasądzenia **grozi oskarżonemu kara śmierci.**

Wedle aktu oskarżenia podpor. Warchał **przywłaszczył sobie 10.000 marek z 1000.000 koron, po które służbowo został wysłany do Krakowa.**

Sumę 100.000 Marek podjął w towarzystwie podpor. Słuszkiewicza w Pol. Kraj. Kasie Pożyczk. w Krakowie, między godz. 9—10 rano. Pieniądze były w wiązce dokładnie owiniętej sznureczkami **z plombami,** tak iż wyciągnięcie z tejże jednego pakieciku zawierającego 10.000 Marek w 100 markówkach było dziełem wymagającem **paru minut czasu.**

Podpor. Warchał około południa spotkał się z por. Białikiewiczem i Stryerem i poszli na obiad do restauracyi Drobnera. Tam pieniądze w walizce **umieścił na krześle, na którym miał i podpor. Białikiewicz 270.000 Marek** podobnie schowane w walizce. Byli tam do 2 g. Oskarżony **odchodził na krótką chwilkę,** wtedy dwaj pozostali uważali na walizki i zgodnie twierdzą, że ich **nikt nie ruszał.** Potem poszli do cukierni Michalika i tam byli w większem towarzystwie oficerskiem, ale wszyscy przesłuchani oficerowie twierdzą, że walizki nikt nie ruszał. Około 4 godz. wyszedł oskarżony od Michalika i spotkawszy się ze znajomą panną Grajnerówną spędził w jej towarzystwie do 9 i pół godz. Spuścił z oczu walizkę tylko na chwilkę w cukierni Hausera przy ul. Szewskiej około 6 godz. wiecz. i dwa razy u Drobnera około 9 godz. ale zawsze na krótką chwilę, w lokalach, w których było wielu ludzi obok siedzących, tak, że ewentualne **manipulowanie pieniądzmi panny Grajnerówne**j byłoby niezawodnie wpadło komu w oko. O g. 9 i pół odprowadził p. Grajner do domu poczem udał się do hotelu i spędził tam noc. — Według własnych zeznań **zauważył brak gotówki przyszedłszy do hotelu, sznurki i plomba były nienaruszone. Podejrzenie miał na p. Grajner,** u której rewizya dokonana na drugi dzień rano **nie wydała rezultatu.** Również zeznania oficerów, z którymi był w różnych lokalach **wykluczają możność kradzieży w tym czasie.**

Prokurator więc stwierdza, że oskarżony jedynie wyciągnął owe 10.000 kor. i ukrył je w bezpiecznem miejscu, podczas gdy oskarżony stanowczo przeczy.

Rozprawa więc niewątpliwie wyświetli kto dopuścił się zbrodni.

Przewodniczyć będzie podpułk. Sapecki, oskarża prok. major Joszt, broni adw. dr Birnbaum.

# Ruch muzyczny w Krakowie.

**(Wieczór kameralny, Cezar Frank — poranek w sali lekarskiej).**

Ostatni wieczór kameralny w Instytucie muzycznym, zapoznał nas z nowym zestrojem kwartetowym, stojącym na takiej wyżynie artystycznej, że nie tylko Kraków, lecz i miasta zachodnio—Europejskie, gdzie panuje żywny ruch muzyczny jak w Krakowie, zaliczyłyby ensemble reprezentowany przez pp. **Barucha, Korzusznika, Beckmana i Macalika,** do wybitniejszych zespołów.

Technikę ensemblową a więc zgranie się, intonacyę, rytmikę, dynamikę i brzmienie opanowali wyżej wymienieni do tego stopnia, że można już mówić o artyzmie.

Możeby któreś z krakowskich biur koncertowych zajęło się urządzeniem koncertu temu kwartetowi w większej sali, niżli salka Instytutu muzycznego, zwłaszcza, że ci czterej artyści posiadają wyborne instrumenta.

Stronę wokalną reprezentował **p. Feliks,** uczeń prof. Warmutha, który rozporządza niewielkim, ale miłym i doskonale wyszkolonym głosem tenorowym.

W niedzielę (dn. 11 bm.) odbył się poranek poświęcony twórczości Cesara Francka. — **Prof. dr Reiss** zapoznał audytoryum z twórczością wielkiego geniusza muzycznego, nowoczesnego Bacha, analizując szczegółowo dwa utwory: Waryacye i Sonatę skrzypcową.

Oba te utwory zostały w całości odegrane przez pp. **Hermana** i **prof. Lipskiego.**

Dzięki zatem inicyatywie prof. Reissa poznali melomani krak. utwory nieznanego prawie u nas a tak potężnego twórcy jakim jest Cesar Franck. **Bol. Raczyński.**



(1.) **WCZORAJSZA NIEDZIELA** przyniosła nam cudowne złudzenie wiosny. Rzęsisty deszcz iście marcowy, powietrze przesycone wonią rozmokłej ziemi, ciepłe podmuchy wiatru, wszystko to kazało nagle zapomnieć o dacie kalendarzowej, o troskach opałowych i wszelkich z zimą związanych niedolach. W wieczornych godzinach, pod oponą wygwieżdżonego nieba, snuły się tłumy ludzi po ulicach i plantach, a człek upojony ciepłą falą powietrza ze zdziwieniem spoziewał na sterczące tu i ówdzie pagórki zczerniałych i mocno brudnych zbitych grud śnieżnych, które przywoływały go do równowagi, przypominając, że do wiosny daleko jeszcze.

**ARESZTOWANIE HANDLARZY KONI.** Na polecenie władz wojskowych policya aresztowała wczoraj następujących handlarzy koni: Hermana Rortheimera, Moritza Elstera, Hermana Immergluecka, Abrahama Ttergutа i Morica Wolfowicza, pod zarzutem występku przeciw sile zbrojnej Państwa.

**ZJEDNOCZENIE DWÓCH KOŚCIOŁÓW.** W Watykanie zorganizowano szereg prelekcyi, poświęconych sprawie bliskiego wschodu i mających na celu utorowanie drogi do zjednoczenia Kościoła wschodniego z Kościołem rzymsko-katolickim. Prelekcye te zainaugurowali patryarcha Syryi i patryarcha Armenii.

**NOWE PUBLIKACYE LISTÓW KRÓLÓW I KSIĄŻĄT.** „L'homme Libre" donosi, że oprócz ogłoszonych listów cesarza Karola z roku 1919 zawiera francuskie tajne archiwum listy króla bawarskiego, księcia brunszwickiego, a w szczególności wielkiego księcia Meklemburg-Strelitz, który popełnił samobójstwo. Ogłoszenia tych listów należy również oczekiwać. Uzasadniają one pogląd Clemenceau, że Niemcy i ich sprzymierzeńcy już w roku 1917 byli pod względem politycznym i wojskowym pokonani.



Wydawca: W zastępstwie Spółki Wyd. „Editor" J. Konarski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz. (Tel. 2124). — Druk. Ludowa w Krakowie